

MEGAN GOLDIN



**„Fantastyczna książka...
jedna z moich ulubionych
w tym roku”.**

LEE CHILD



ESCAPE ROOM



BUKOWY LAS

– Czy wszyscy wiedzą, na czym będzie polegało to spotkanie?

– Ten mail od HR był raczej zwięzły – odpart Sam. – Napisałeś, że wszyscy musimy przyjechać. Że to spotkanie ma najwyższy możliwy priorytet. No to jesteśmy. Może nas oświecisz, Vincent? Co takiego się dzieje, że musiałem przebukować bilet na Antiguę?

– Ktoś z was brał już kiedyś udział w grze typu escape room? – spytał Vincent.

– No chyba sobie w kulki lecisz! – wypalił Sam. – Zostawiłem żonę samą na urlopie jej marzeń, żeby bawić się w jakieś zajęcia integracyjne? To jakieś chujstwo, i dobrze o tym wiesz!

– Zajmie nam to godzinę – odrzekł Vincent spokojnie. – A w następny piątek będą przyznawane premie. Myślę, że wszyscy tu jesteśmy jednomyślni co do tego, że w tym okresie warto zaprezentować się jak najlepiej, zwłaszcza teraz.

– Bierzmy się do gry – westchnęła Sylvie. Jej samolot do Paryża odlatywał o północy; wciąż będzie miała dość czasu, by się spakować.

Vincent zaprowadził ich do jaskrawo oświetlonej, szeroko otwartej windy. Na jej ścianach lśniły lustra, a posadzka była z marmuru.

Weszli do środka. Stalowe drzwi zatrzasnęły się, nim którekolwiek zdążyło spojrzeć za siebie.

ESCAPE ROOM

MEGAN GOLDIN

ESCAPE ROOM

przełożyła
Nina Wum

BUKOWY  LAS

TYTUŁ ORYGINAŁU: *The Escape Room*

Copyright © Megan Goldin, 2018

First published by Penguin Random House Australia Pty Ltd. This edition published by arrangement with Penguin Random House Australia Pty Ltd.

All rights reserved. Wszelkie prawa zastrzeżone

Copyright © for the Polish edition and translation by
Wydawnictwo Bukowy Las Sp. z o.o., 2019

ISBN 978-83-8074-206-2

PROJEKT OKŁADKI: Paweł Cesarz

FOTOGRAFIE NA OKŁADCE: Thomas / Unsplash, Paweł Cesarz

REDAKCJA: Iwona Gawryś

KOREKTA: Magdalena Fortuniak

REDAKCJA TECHNICZNA: Adam Kolenda

WYDAWCA:

Wydawnictwo Bukowy Las Sp. z o.o.

ul. Sokolnicza 5/76, 53-676 Wrocław

www.bukowylas.pl, e-mail: biuro@bukowylas.pl

WYŁĄCZNY DYSTRYBUTOR:

Firma Księgarska Olesiejuk

Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością

ul. Poznańska 91, 05-850 Ożarów Mazowiecki

tel. 22 721 30 11, fax 22 721 30 01

www.olesiejuk.pl, e-mail: fk@olesiejuk.pl



DRUK I OPRAWA: Druk-Intro S.A.

*Prawdziwym szczytem doskonałości jest pokonanie
armii wroga bez podejmowania walki*.*

SUN TZU

* Wszystkie zamieszczone w książce cytaty ze *Sztuki wojny* Sun Tzu pochodzą z: Sun Tzu, *Sztuka wojny*, przekł. Dariusz Bakalarz, wyd. III, Gliwice 2013.

PROLOG

To Miguel zadzwonił na policję pewnej mroźnej niedzieli o czwartej siedem rano. Młody ochroniarz mówił lekko drżącym głosem, mimo że usiłował maskować lęk przesadną nonszalancją.

Miguel chciał kiedyś zostać kulturystą. Potem jednak uszkodził sobie plecy, gdy taszczył pudła w magazynie. Pozostał jednak mocno zbudowanym, ciemnowłosym facetem z dołkiem w brodzie. Pracował teraz jako nocny stróż, pilnując kompleksu biurowców w ostatnim stadium budowy. Był już w połowie swojej wachty, kiedy to się wydarzyło.

To Angela usłyszała pierwszy krzyk. Miguel w ogóle nie zwrócił na ten odgłos uwagi. Leżał właśnie na skórzanej sofie stojącej w holu, a Angela robiła mu laskę.

– Co do kurwy – warknęła. Otworzył oczy i ujrzał, jak dziewczyna gniewnie doprowadza swoją obcisłą garderobę do porządku.

– Angela, kotku – spróbował, zaskoczony takim obrotem sprawy. – Nie idź. Nie skończyliśmy jeszcze.

– Ale ja skończyłam. Mówiłeś, że będziemy tu sami.

Miguel potoczył wkoło zdezorientowanym spojrzeniem. Światło dochodziło z punktowców umieszczonych na dźwigu widocznym

przez okna i oszklony sufit. Przy długim recepcyjnym kontuarze z jasnego dębu nie było nikogo; mebel połyskiwał dekoracyjnymi wstawkami z jasnozielonego szkła. Poza tym rozległą przestrzeń zajmowały jedynie metalicznie szare, skórzane sofy.

– Nie martw się, kotku. Tylko my tu jesteśmy – powiedział schrypniętym głosem. – Dopiero wykańczają to wszystko. Będzie czynne najwcześniej za parę miesięcy. Poza tobą i mną nie ma tu żywej duszy.

– To czemu właśnie słyszałam, jak ktoś wrzeszczy? – Angela wsunęła swoje okryte pończochami stopy w czarne pantofle na szpilce i poprawiła włosy. Paznokcie u rąk miała pomalowane na jaskrawy fiolet.

Teraz, gdy generowane przez nią ciepło już nie mąciło mu myśli, Miguel wyraźnie dosłyszał drugi krzyk. To był ostry, wyraźny dźwięk, który odbił się od marmurowej posadzki, mroząc mu krew w żyłach.

– Kurwa! Co to było, do chuja? – Zeskoczył z sofy, w locie zasuwając zamek przy rozporoku. Tak się śpieszył przy zapinaniu granatowej koszuli od swego ochroniarskiego uniformu, że przeoczył dwa guziki i na piersiach ziała mu nieforemna dziura. – Pojęcia nie mam, co tu się wyprawia – wymamrotał, omiatając wzrokiem pusty hol. – Chyba powinnaś już iść, Angela.

– Myślisz? – Podniosła torebkę i zawiesiła ją na ramieniu.

– Zadzwoń później – obiecał.

– Nie licz, że odbiorę – mruknęła Angela, odchodząc.

– Czeka, Ange.

Odwróciła się ku niemu, opierając dłoń na biodrze.

– Zrób mi przysługę, co? Nikomu nie mów, że tu byłaś. Wyłecę na kopach, jeśli się dowiedzą. Potrzebuję tej roboty.

– Zaslugujesz, żeby wylecieć. Nie wiem, co ci do łba strzeliło, żeby mnie tu sprowadzać, ale nie kupuję tego przedstawienia. Powinnam była wiedzieć, że w coś mnie wrobisz.

– Nie miałem pojęcia, że ktoś tu będzie! Przysięgam. Przepraszam, okej?

W jego oczach o ciężkich powiekach dostrzegła szczerą skruchę.

– Zdzwonimy się jakoś, Miguel.

Pomaszerowała do wyjścia, stukając w marmur cienkimi obcasami. Miguel patrzył na jej jędrny tyłek, podskakujący wdzięcznie z każdym krokiem. Podeszła do samochodu, zaparkowanego na krętym podjeździe.

Nie było już żadnych krzyków. Miguel zastanawiał się, czy nie powinien przeszukać budynku. W holu biurowca zapanowała martwa cisza. Jej wręcz namacalna obecność nie pozostawiała miejsca na domysły: znajdował się tu sam. Budowlańcy odbijali kartę każdego piątku o siedemnastej, a potem w całym kompleksie nie było żywej duszy. Zarówno ubezpieczyciel, jak i ludzie od BHP zadbali o to. Zdarzali się jeszcze handlowcy, którzy przyjmowali w tym holu ewentualnych przyszłych najemców przestrzeni biurowej, ale żaden z nich nie pracował w weekendy. Nie, od piątku do poniedziałku rano nie przebywał tu absolutnie nikt poza ochroniarzami. Na każdą zmianę przypadało dwóch, ale dziś Miguel był jedynym, który się zjawiał.

Ten drugi facet, Sanchez, po prostu nie stawiał się w robocie. Miguel uprosił więc Angelę, by dotrzymała mu towarzystwa. Przyjechała wprost z Bonjo, gdzie bawiła się ze swoją ekipą; tak się składało, że to w tym klubie Miguel i Angela spotkali się po raz pierwszy. Dotarła do niego o trzeciej nad ranem, rozgrzana od wódki i godzin tańca przy gorących hiphopowych i latynoskich rytmach.

Znali się już dość długo, więc chętnie zaznajomił ją z budynkiem, w którym pracował. Studiowała projektowanie wnętrz i była strasznie podjarana tym młodym zdolnym Duńczykiem, który to wszystko zaprojektował. Jego dzieło składało się z kontrastów; wystrój wieżowca był futurystyczny, lecz przytulny, surowy, a jednak tchnący luksusem.

W teorii Miguel nie powinien był w ogóle korzystać z holu – chyba że zdarzyłoby się coś wymagającego jego interwencji. Ale siedział tam dość często. Wolał drzemać na miękkich sofach niż na rozpadającym się łóżku polowym w kanciapie przeznaczonej dla ochrony. Kamer przemysłowych jeszcze nie zamontowano, więc uchodziło mu to na sucho.

Budowę otoczono ogrodzeniem, zwieńczonym spiralami z drutu kolczastego. Jeśli spojrzano się od strony głównej drogi dojazdowej, kompleks wyglądał na gotowy do użytku. Prowadzący do niego podjazd ocieniały młode klony w donicach. Lobby urządzone i umeblowano tak, aby zaimponować przyszłym najemcom tej przestrzeni.

Druga z wież, ta zwrócona oknami na East River, nadal wyglądała na to, czym była, czyli na plac budowy. Wzdłuż elewacji pokrytych świeżą warstwą okładziny wciąż stały rusztowania, nowiutkie okna okalała niebieska fabryczna taśma. Kontenery, w których przechowywano materiały budowlane, przypominały z daleka barwne klocki Lego, rozrzucone po błotnistym polu. Były też nieruchome buldożery, no i dźwig.

Wnętrze holu rozświetlały żarówki, wmontowane w blat recepcyjny. Pod ścianami piętrzyły się kawiarniane stoliki i krzesła, wciąż okryte pokrowcami z plastiku. Wkrótce powstanie tu kafeateria. Obok stała instalacja ze sztucznym wodospadem, na razie nieczynnym.

Ten kompleks budynków miał zmienić oblicze podupadłej dzielnicy. W miejsce dawnych magazynów zaplanowano ekskluzywne biurowce, apartamenty i restauracje dla finansjery – wszystko bardzo wystawne.

Angela była pod wrażeniem szklanego atrium o kosmicznym wystroju oraz ścian z surowego betonu, a Miguel oprowadzał ją tu i tam, dumny niczym paw. Później leżeli przytuleni na miękkiej sofie i zabawiali się leniwie, patrząc w gwiazdy błyszczące nad szklanym sklepieniem.

A potem wszystko diabli wzięli. Angela spłoszyła się właśnie wtedy, gdy sprawy zmierzały w interesującym kierunku. Miguel bał się, że dziewczyna więcej się do niego nie odezwie.

Przekonywał się w myślach, że odgłos musiał być skrzypnięciem dźwigu na wietrze, a nie żadnym wrzaskiem. Po wyjściu Angeli zapadła cisza jak makiem zasiał, co potwierdziło jego podejrzenia. Zdecydował, że po prostu zamknie wejście na klucz i zapomni o wszystkim.

Wyglądał właśnie skórę mebla, na którym leżeli, gdy usłyszał głośny, przenikliwy trzask, który przeszył powietrze w holu niczym bicz, aż w uszach mu zadzwoniło. Potem nastąpiła cisza – trwała dość długo, by Miguel zdążył uznać, że jego zmęczony mózg płata mu figle.

Rozbrzmiały kolejne dwa trzaski. To już na pewno były strzały. Miguel zerwał się na równe nogi i zadzwonił na 911. Pomyślał, że strzelec zaraz pojawi się w holu, i ogarnęło go przerażenie, ale starannie pokrył je nonszalancją w głosie, kiedy zgłaszał zdarzenie.

– Coś dziwnego się tu dzieje. – Podał dyżurnemu funkcjonariuszowi adres. – Lepiej przyślijcie tu jakichś ludzi.

Policjant odpowiedział tonem tak niedbałym, jakby rozmówca informował go o przecenie pączków.

Gdy Miguel czekał, aż psy się zjawią, serce waliło mu jak młotem.

– Ty zaszary tchórze – skarcił sam siebie, kuląc się za oparciem sofy. Wypuścił powietrze prosto w koszulę, oddychał ciężko i głośno. Bał się, że napastnik zaraz go wypatrzy.

Wreszcie oszklony hol budynku rozjaśniło mętne niebieskie światło policyjnego wozu. Miguel poczuł ogromną ulgę. Wylazł zza mebla i poszedł przywitać policjantów.

– Co się dzieje? – Starszawy, wąsaty typ o wydatnym brzuchu wychylił się z fotela obok kierowcy.

– A bo ja wiem? – odparł Miguel. – Usłyszałem krzyk. Wewnątrz budynku. A potem strzały.

– Ile strzałów? – Z przeciwnej strony wozu wyłonił się drugi funkcjonariusz; ten był młodszy i żuł gumę.

– Dwa, może trzy. A potem cisza.

– Ktoś tu jeszcze jest? – Wyraz twarzy starszego policjanta pozostał nieodgadniony: jego odczytanie utrudniały bujne siwe wąsy.

– Wszyscy wychodzą w piątek wieczorem. Robotnicy budowlani i wszyscy inni. Tylko ja zostaję. Jestem nocnym stróżem.

– Więc skąd pomyśł, że ktoś strzelał?

– Usłyszałem głośny huk. Brzmiał jak wystrzał z broni palnej. A potem dwa następne. Dochodziły od strony wieży.

– Może przewrócił się jakiś sprzęt budowlany? – Młodszy policjant kiwnął brodą we wspomnianym kierunku. – Jest taka opcja?

Miguel zarumienił się lekko na myśl, że być może ściągnął tu psy zupełnie po nic. Funkcjonariusze weszli do środka i zaczęli się rozglądać, a jego przekonanie, że postąpił słusznie, topniało z każdą chwilą.

– Ten ktoś na pewno... – zaczął i urwał, gdy rozległ się znajomy wszystkim odgłos zjeżdżającej windy.

– Mówił pan, zdaje się, że nikogo tu nie ma – odezwał się starszy gliniarz.

– Bo nie ma.

– No a ja bym się nabrał – orzekł ten młodszy. Podeszli czujnie do drzwi windy; zielone światelko mrugało wesoło, zawiadamiając o trwającej podróży. – Jednak ktoś tu jest.

– Ten wieżowiec będzie czynny dopiero za parę tygodni – powiedział Miguel. – Nikogo nie powinno tu być.

Policjanci dobyli broni i wycelowali w drzwi windy, przyjmując pozycje do strzału. Jeden z nich gniewnie machnął ręką, dając Miguelowi znać, by nie płatał im się pod nogami.

Miguel wycofał się do ujścia korytarza i kucnął za abstrakcyjną rzeźbą z metalu.

Zadźwięczał dzwonek. Winda osiadła ciężko, potem westchnęły automatyczne drzwi. Miguel przełknął ślinę, gdy się rozsuwały. Prawie nic nie widział; niebiescy przesłaniali mu widok, a poza tym kątem, pod którym patrzył, był zbyt ostry.

– Policja! – ryknęli jednocześnie funkcjonariusze. – Rzuć broń!

Miguel odruchowo rozpląszczył się na ścianie – a potem wzdrygnął, gdy zahuczały pierwsze strzały. Padło ich wiele, tak dużo, że stracił rachubę.

W uszach mu dzwoniło, tak że dopiero po chwili zorientował się, że policjanci już nie strzelają. Opuścili broń i coś krzyczeli, ale nie dosłyszał co.

Zobaczył, że młodszy z nich mówi do swojej krótkofalówki. Usta policjanta otwierały się i zamykały, ale Miguel nie rozróżniał słów. Stopniowo słuch mu powrócił, akurat w porę, by pochwycić koniec długiej frazy, pełnej policyjnego żargonu.

Większości z tego, co usłyszał, i tak nie rozumiał. Coś w rodzaju „nie reaguje” i coś o tym, że potrzebny będzie autobus, co zapewne oznaczało karetkę. Potem zauważył strumień krwi, spływający na marmury. Czerwień utworzyła kałużę. Podkradł się nieco bliżej i dostrzegł, że pokrywa ona też przeciwległą ścianę windy. Zrobił jeszcze jeden krok. Teraz już mógł zobaczyć, co się znajduje w jej wnętrzu. Natychmiast pożałował swojej ciekawości. Nigdy dotąd nie widział tyle krwi.

ROZDZIAŁ 1

Winda

34 godziny wcześniej

Vincent zjawił się ostatni; przemierzał hol budynku długimi krokami, a ciemny płaszcz powiewał za nim malowniczo. Pozostali troje utworzyło luźną grupkę wokół skórzanej sofy. Nie zauważyli jego wejścia. Stali tyłem do drzwi, a nosy mieli utkwione w telefonach. Byli zajęci sortowaniem maili oraz cichymi rozważaniami, czemu wezwano ich na wyznaczone znienacka zebranie w piątek wieczorem, i to do leżącego na wygwizdowie budynku na południowym Bronxie.

Vincent z kolei, podchodząc, obserwował ich wszystkich. W ciągu ostatnich czterech lat spędził z tymi ludźmi więcej czasu niż z kimkolwiek innym. Znał ich niemal lepiej niż samego siebie. Ich sekrety. Ich kłamstwa. Bywało, że nienawidził tych trojga bardziej niż kogokolwiek na świecie. Podejrzewał, że oni czują podobnie, a jednak potrzebowali się nawzajem – ich losy sploty się dawno temu.

Sylvie przybrała typowy dla siebie wyraz twarzy – czyli jeszcze trochę i wyglądałaby, jakby się wkurzyła. Miała prewencję dziewczyny z okładki: ciemnoblonde włosy nosiła upięte w kok

na czubku głowy, co podkreślało jej zielone oczy. Można się domyślić, że w nastoletnich czasach pracowała jako modelka. Była zła. Niezapowiedziane wezwanie oderwało ją od walizek, a niedługo miała lądować w Paryżu. Ale nie pozwoliła, żeby to było widoczne. Wygięła usta w kunsztownie wypracowanym uśmiechu. Nauczyły ją tego lata pracy w zdominowanym przez mężczyzn środowisku. Oni mogli sobie pozwolić na złość czy bezczelność – kobieta powinna zachować spokój, nieważne, jak bardzo działano by jej na nerwy.

Po prawej tkwił Sam, ubrany w grafitowy garniak i białą koszulę. Nosił krótko przycięte włosy i trzydniowy zarost. Zaciśnął szczęki; żołądek miał zwinięty w twardy supeł, odkąd odebrał telefon od Kim. Była wściekła, że Sam nie dotrze na czas na Antigü z powodu jakiegoś firmowego spotkania. Nienawidziła jego pracy – obowiązki ciągle odrywały go od niej i dziewczynek.

Jules stał w pewnej odległości od tamtych dwojga. Żuł miętotówkę, mając nadzieję, że zamaskuje ona jego alkoholowy oddech. Elegancki, bordowo-granatowy jedwabny krawat podkreślał jego smoliste spojrzenie. Ciemne włosy nosił zaczesane gładko niczym gwiazdor filmowy z lat pięćdziesiątych. Zwykle pił wódkę, bo nie śmierdziała i nie kompromitowała go rumieńcem, ale dziś policzki miał zdradziecko zaczerwienione – w minibarku jego limuzyny zabrakło wódki i był zmuszony uraczyć się whisky. Puste szkło wciąż grzechotało w jego aktówce.

Czekali na spotkanie, porażeni tą samą paranoiczną myślą, że przywołano ich na to odludzie, żeby wszystkich troje zwolnić. Że ich kariery skonają, zamordowane podstępnie i cicho, z dała od wibrującego ploteczkami kawopoju w głównej siedzibie.

Oni tak by to załatwili, gdyby chodziło o kogoś innego. Piątkowe zebranie w biurze na wygwizdowie, pakiet pożegnalny dla pracownika na wylocie oraz umowa o poufności, podpisana na miejscu przez obydwie strony.

W firmie rozważano zwolnienia na większą niż kiedykolwiek skalę; wszyscy byli boleśnie świadomi, że może paść na nich. Żadne z nich nie podzieliło się tą refleksją z resztą. Wbijali wzrok w ekrany smartfonów, nieświadomi, że poza nimi w holu nie ma żywej duszy. Dźwięgom ani rusztowaniu na zewnątrz też nie poświęcili zbyt wiele uwagi.

Sam sprawdził na telefonie swój stan konta i ponownie skonstatował, że jest on ujemny. Zrobiło mu się trochę słabo. Tego ranka wyczyścił konto do zera, bo musiał spłacić kartę kredytową Kim. Jeśli dziś go wyleją, niebo zwali mu się na głowę. Wiedział, że przetrwa dwa, trzy miesiące bez pracy, ale potem będzie musiał zacząć wyprzedawać aktywa. A to go finansowo zniszczy. Niektóre z nich były teraz warte mniej, niż kiedy je kupował.

Poprzednim razem, gdy dostał tak wysoki rachunek, próbował ograniczyć jej limit środków na karcie. Kim odkryła to dopiero wtedy, gdy odrzucono jej płatność za wartą jedenaście tysięcy dolarów torebkę Hermèsa w sklepie przy Madison Avenue. Na oczach jej przyjaciółek. Była wstrząśnięta. Tamtej nocy pożarli się tak mocno, że Sam niechętnie przywrócił wysoki limit na karcie żony. Odtąd spłacał jej zachcianki bez słowa skargi, nawet jeśli musiał przez to brać kredyty konsolidacyjne. Nawet jeśli miał wrażenie, że bezustannie jest o krok od zawału.

Sam wiedział, że Kim wydaje pieniądze na prawo i lewo nie tylko z nudów, ale też by zwrócić na siebie jego uwagę. Narzekała, że mąż nigdy nie pomaga jej przy bliźniaczkach. W odpowiedzi przypomniał, że przecież właśnie w tym celu zatrudnili nianię. Trzy nianie, jeśli miał być szczerzy. Jedną po drugiej, i to w ciągu dwóch lat. Trzecia odeszła zalana łzami niecały tydzień temu – nagle i nieprzewidziane humory Kim dały jej w kość.

Kim nigdy nie była zadowolona z tego, co już miała. Jeśli podarował jej naszyjnik z platyny, marudziła, że wołałaby złoty.

Zabrał ją do Londynu – marzyła o Paryżu. Kupił jej bmw – okazało się, że chciałaby dostać porsche.

Dopóki w pracy wszystko grało, był w stanie uporać się z tą lawiną żądań. Ale firma niedawno straciła dużego klienta i już od świąt krążyły plotki o rychłej restrukturyzacji. Wszyscy wiedzieli, że to oznacza zwolnienia.

Sam nie miał złudzeń. Wiedział, że jeśli nie zapewni rodzinie dotychczasowego poziomu życia, Kim go zostawi. Odejdzie, zażąda pełnej opieki nad dziećmi i wychowa je tak, by go znienawidziły. Żona potrafiła mu wybaczyć niejednen numer, nawet zdradę od czasu do czasu, ale jednego nie przebaczyłaby nigdy: porażki.

To Sam pierwszy dosłyszał pośpieszne kroki, rozbrzmiewające w pustym holu. To były długie, szybkie kroki kogoś, kto spóźnił się na spotkanie. Sam obrócił się na pięcie i dostrzegł swojego szefa. Vincent zaciskał mocne szczęki, jego szerokie barki usztywniło zdenerwowanie. Podszedł do nich bez słowa powitania.

– Prawie się spóźniłeś – zauważyła Sylvie.

– Były straszne korki. – Vincent sięgnął do wewnętrznej kieszeni płaszcza; to był odruch kogoś, kto niedawno pożegnał się z nałogiem. Zamiast papierosów wyjął okulary, założył je i przystąpił do studiowania wiadomości na ekranie swojego telefonu.

– Czy wszyscy wiedzą, na czym będzie polegało to spotkanie?

– Ten mail od HR był raczej zwięzły – odparł Sam. – Napisałeś, że wszyscy musimy przyjechać. Że to spotkanie ma najwyższy możliwy priorytet. No to jesteśmy. Może nas oświecisz, Vincent? Co takiego się dzieje, że musiałem przebukować bilet na Antiguę?

– Ktoś z was brał już kiedyś udział w grze typu escape room? – spytał Vincent.

– No chyba sobie w kulki lecisz! – wypalił Sam. – Zostawiłem żonę samą na urlopie jej marzeń, żeby bawić się w jakieś zajęcia integracyjne? To jakieś chujstwo, i dobrze o tym wiesz!

– Zajmie nam to godzinę – odrzekł Vincent spokojnie.
– A w następny piątek będą przyznawane premie. Myślę, że wszyscy tu jesteśmy jednomyślni co do tego, że w tym okresie warto zaprezentować się jak najlepiej, zwłaszcza teraz.

– Bierzmy się do gry – westchnęła Sylvie. Jej samolot do Paryża odlatywał o północy; wciąż będzie miała dość czasu, by się spakować.

Vincent zaprowadził ich do jaskrawo oświetlonej, szeroko otwartej windy. Na jej ścianach lśniły lustra, a posadzka była z marmuru.

Weszli do środka. Stalowe drzwi zatrzasnęły się, nim którekolwiek zdążyło spojrzeć za siebie.

Polub nas
na Facebooku 

KUP TERAZ



swiatksiazki.pl

fol. archiwum autorki



MEGAN GOLDIN

pracowała jako reporter i redaktor dla agencji prasowych, takich jak Associated Press, Reuters, ABC i Yahoo!, m.in. relacjonując działania wojenne na Bliskim Wschodzie. Po urodzeniu trzeciego dziecka powróciła do rodzinnego Melbourne i zajęła się pisaniem powieści. Zadebiutowała bestsellerowym thrillerem *The Girl in Kellers Way*. Jej drugą książką jest *Escape room*.

„Niesamowity thriller, który eksploruje terytorium najgorszych ludzkich cech. Przerazające spojrzenie w głąb siebie. Po prostu pasjonująca powieść”.

Louise Penny

„Świetnie napisana historia kryminalna”.

SYDNEY MORNING HERALD

„Debiut Goldin był sukcesem, ale dopiero w *Escape roomie* autorka pokazuje swoje mistrzostwo. I to do ostatniej strony”. HERALD SUN

„Perfekcyjna mieszanka korporacyjnego thrillera i powieści psychologicznej. Dostajemy wgląd w życie kasty uprzywilejowanych, dla których pożądanie, chciwość i mordercze skłonności są drogą do bogactwa”. *Just a Guy Who Likes To Read*

ESCAPE ROOM

WITAJCIE W POKOJU ZAGADEK.
WASZ CEL JEST PROSTY: WYJDŹCIE STĄD ŻYWI.

Oto świat finansów Wall Street i jego najlepsi gracze: Vincent, Jules, Sylvie oraz Sam. Są ambitni i pozbawieni skrupułów. Ubijają miliardowe interesy i żyją w nierzeczywnym luksusie. Liczy się dla nich tylko pieniądź – i zrobią wszystko, by go zdobyć.

Jednak gdy tych czworo zostaje uwięzionych w windzie, pełniącej funkcję escape roomu – sprawy przybierają dla nich fatalny obrót. Muszą odłożyć na bok biurowe niesnaski i wspólnie pracować nad rozwiązaniem, otwierającym drogę na wolność.

W klaustrofobicznej atmosferze wszystkie ich brzydkie tajemnice wychodzą na jaw. Czy w końcu odpowiedzą za grzechy swojej profesji: oszustwa, zastraszanie i molestowanie seksualne?

Czas mija, nastroje są coraz bardziej napięte, w dusznym powietrzu windy wisi zapowiedź katastrofy oraz ostateczne pytanie: kto spośród nich jest zabójcą?

„Napięcie trzyma nas za gardło od pierwszej do ostatniej strony. Czworo bezwzględnych ludzi, wplątanych w zabójczą grę, w której zwycięstwo oznacza przetrwanie. Ekscytująca, niezapomniana lektura”. HARLAN COBEN

Cena: 39,90 zł
(w tym VAT)

ISBN 978-83-8074-206-2



9 788380 742062



Wylączny
dystrybutor

www.bukowylas.pl

Polub nas
na Facebooku

